

Długajczyk, Edward

"Dziennik Polski" na Zaolziu (1934-1939)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 32/1, 65-79

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EDWARD DŁUGAJCZYK (Katowice)

„DZIENNIK POLSKI” NA ZAOLZIU (1934–1939)

Prasa polska na Zaolziu z okresu międzywojennego nie doczekała się jeszcze monografii. Wspomina się o niej w opracowaniach ogólnych i przy omawianiu różnych tematów specjalistycznych, dotyczących Śląska Zaolziańskiego i stosunków polsko-czechosłowackich¹, w książkach o prasie krajowej². Dobry punkt wyjścia do dalszych badań stwarzają zestawienia bibliograficzne, a wśród nich najpełniejsze Stanisława Zahradnika³. Książka S. Zahradnika oprócz opisu bibliograficznego poszczególnych tytułów i tego wszystkiego, co zwykle mieści się w stopce redakcyjnej, podaje dane statystyczne, typologię, podstawy ekonomiczne, nakłady, charakteryzuje ośrodki wydawnicze, drukarnie, prezentuje najbardziej zasłużonych redaktorów. Z prasy politycznej najwięcej uwagi poświęcono, zwłaszcza ze strony badaczy czeskich, kierunkowi komunistycznemu.

Ukazanie się „Dziennika Polskiego” wyznacza cezurę w rozwoju prasy polskiej na Zaolziu. Od przekształcenia w 1926 r. „Robotnika Śląskiego” w tygodnik ludność polska na tym terenie nie posiadała pisma codziennego. Trudno za takie uznać drukowaną w Katowicach, z przeznaczeniem dla Zaolzia, sensacyjną „Polską 30-halerzówkę”. Oprócz „Robotnika Śląskiego”, organu socjalistów, własną prasą dysponowały ugrupowania polityczne. Założona w 1921 r. „Gazeta Kresowa” chciała uchodzić za pismo bezpartyjne, narodowe, choć pod względem personalnym i finansowym była związana z kierownictwem Związku Śląskich Katolików. Związek ten od 1927 r. wydawał swój tygodniowy organ, „Nasz Kraj”. Podobnie uczyniło Stronnictwo Ludowe, które dwa lata później wypuściło „Prawo Ludu”. Komuniści mieli „Głos Robotniczy” (1920–1936) i „Głos Robotniczy i Ludowy” (1936–1938), ślązakowcy spod znaku Józefa Koźdonia – „Nasz Lud”.

Z prasy krajowej ugruntowaną pozycję miał krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”, choć nie wszystkim odpowiadał prosanacyjny kierunek dziennika. Jak na możliwości miejscowego odbiorcy był jednak za drogi; pojedynczy numer kosztował 90 halerzy, wydanie niedzielne 1,20 korony. Ponadto był adresowany

¹ J. Chmelař, *Polska mniejszość narodowa w Czechosłowacji*, Praga 1935; W. Sworakowski, *Polacy na Śląsku za Olzą*, Warszawa 1937; J. Chlebowczyk, *Nad Olzą. Śląsk Cieszyński w wiekach XVIII, XIX i XX*, Katowice 1971; Z. Jasiński, *Działalność kulturalno-oświatowa Polaków za Olzą (1920–1938)*, Opole 1990.

² A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa 1980, s. 377–378; J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 131; E. Długajczyk, *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim*, Katowice 1990, *passim*.

³ L. Brożek, O. Michejda, *Powojenna prasa polska na Śląsku Cieszyńskim*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, t. IV, 1934, s. 217–230; J. Kubíček, *Bibliografie novin a časopisu na Moravě a ve Slezsku v letech 1918–1945*; S. Zahradník, *Časopišmiennictvo w języku polskim na terenach Czechosłowacji w latach 1848–1938*, Opole 1989.

raczej do wykształconego czytelnika. Zaolzie potrzebowało popularnego dziennika ludowego, uwzględniającego w większym stopniu specyfikę regionu, czego gazeta Mariana Dąbrowskiego nie była w stanie spełnić. Ludność polska za Odrą chętnie jej poszukiwała z powodu pryncypialnie antyczeskiego nastawienia, czego z kolei nie chciały tolerować miejscowe władze. Dnia 14 XII 1929 r. Praskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało zakaz rozpowszechniania „IKC-a” na terenie Czech, Moraw i Śląska, po czterech dniach także na Słowacji i Rusi Podkarpackiej. Debiut przywrócono dziennikowi krakowskiemu dopiero w połowie marca 1932 r.⁴

„Fakt ten ludność polska w Czechosłowacji – deklarowała »Gazeta Kresowa« – przyjmuje z radością do wiadomości nie tylko z tego powodu, że pismo krakowskie w dobach dobrych i złych wiernie broniło interesów tutejszej ludności polskiej, narażając się na przykrości, lecz również dlatego, że w kroku tym widzi dodatni zwrot w polityce naszych czynników rządowych. Ludność nasza będzie miała tak jak dawniej sposobność czytać po cenie niższej bogaty w treść dziennik polski, nie będzie musiała sięgać po rozmaite brukowce niepolskie, zatruwające dotąd jej ducha”⁵.

Według źródeł czechosłowackich materiały z Zaolzia, drukowane w „IKC-u”, wychodziły w tym czasie spod pióra Karola Jungi, redaktora „Naszego Kraju” i posła polskiego do Zastępstwa Krajowego w Bernie. Korespondencje z Pragi miał nadsyłać dr Rohatynier⁶.

Z końcem kwietnia 1933 r. na rynek zaolziański wkroczył koncern katowickiej „Polonii” z dziennikiem „Polska 30-halerzówka”. Czynniki czeskie przyjęły gościa z zadowoleniem. Redaktor Stanisław Nogaj, starając się u nich o zezwolenie, podkreślał jako cel przedsięwzięcia wyrugowanie z Zaolzia krajowej prasy sanacyjnej, zwłaszcza „Polski Zachodniej” – organu katowickiego wojewody Michała Grażyńskiego, i „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”⁷. O przygotowywanym wydawnictwie powiadomił także polskiego konsula w Morawskiej Ostrawie, Karola Ripę, który zasadniczo wyraził aprobatę, zwłaszcza że miał to być dziennik popularny i niedrogi, obliczony na możliwości czytelnika, zdolny odciągnąć polskiego robotnika od równie tanich, 20- i 30-halerzowych czeskich brukowców, lecz niezbyt przychylnie ustosunkowanych do polskości. Konsul miał świadomość, że nowy dziennik nie zagrozi „Ilustrowanemu Kurierowi Codziennemu”, skierowanemu ku innej klienteli. Zaznaczył jednak, że redakcja skaże się na niepowodzenie, jeśli pod jakąkolwiek postacią zechce przemycać treści opozycyjne w stylu krajowych pism Korfantego. Kryła się w tym nie wypowiedziana groźba bojkotu nie tylko ze strony Konsulatu, ale także całej polskiej społeczności. Konsul wszakże uświadamiał sobie, że poza groźbami nie zdoła przeciwdziałać niepożądanemu kierunkowi pisma⁸.

Dziennik wprawdzie na ogół dotrzymywał zobowiązań w zakresie bezstronności politycznej, lecz nie tyle ze świadomego wyboru, ile samej formuły pisma.

⁴ Zemský archiv (dalej: ZA) w Opawie, zespół Policejní ředitelství (dalej: Pol. řed.) w Morawskiej Ostrawie, karton 334, nr 7.

⁵ „Gazeta Kresowa”, 1932, nr 14 z 31 III.

⁶ ZA Opava, Pol. řed. M. Ostrava, karton 357, nr 1/2.

⁷ Tamże, karton 344, nr 1/14.

⁸ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN) w Warszawie, Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: Kons. RP) w Morawskiej Ostrawie, sygn. 36 – konsul Ripa do posła w Pradze 2 V 1933.

„Polska 30-halerzówka” była mutacją sensacyjnych „Siedmiu Groszy”. Od macierzystego organu różniła się nagłówkiem i drugą kolumną „Wiadomości ze Śląska Cieszyńskiego i Moraw”. Nie zapełniła braku na Zaolziu dziennika oddanego sprawie narodowej. W ocenie Konsulatu nawet pierwsze numery nie stały na dobrym poziomie. Po powrocie Nogaja do Katowic zabrakło rutynowanego dziennikarza. Mutacja montowana na odległość przynosiła zestarzałe wiadomości, raziła nieznanymi lokalnymi realiami. Ze względu na dość niski nakład około 1 tys. egz. i niezadowalający poziom warsztatu redakcyjnego okazała się niezdolna do rywalizacji z podobnego typu pismami czeskimi. Tak „Polską 30-halerzówkę”, po okresie wstępnej aklimatyzacji, oceniły polskie tygodniki partyjne⁹.

Krytyka „Polskiej 30-halerzówki”, niewątpliwie inspirowana przez Konsulat, zmierzała do uwypuklenia potrzeby założenia na Zaolziu dziennika siłami miejscowej społeczności. Na przeszkodzie stał brak pieniędzy. Tymczasem konsul Ripa uzyskał inną możliwość oddziaływania na prasę. Od 1 maja 1933 r., a więc jednocześnie z dziennikiem katowickim, w Morawskiej Ostrawie rozpoczęła pracę Czechosłowacko-Polska Korespondencja Prasowa. Była to agencja utrzymywana przez Konsulat. Na jej potrzeby konsul wpłacał miesięcznie tysiąc koron, w zamian za co wydawała codzienny biuletyn dla prasy czechosłowackiej z materiałów dostarczanych przez polską służbę zagraniczną. Z inicjatywą założenia Korespondencji wyszedł Keppert, redaktor „Českého Slova”, który też został jej kierownikiem. Obiecujące początki sprawiły, że w październiku 1933 r. przeniesiono ją do Pragi¹⁰. Nie udało się ustalić, jak długo tam przetrwała.

Na początku 1934 r., wraz z podpisaniem polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji, rząd polski zaostrzył kurs polityczny w stosunku do Czechosłowacji. Od lutego placówkę konsularną w Morawskiej Ostrawie objął Leon Malhomme. Przybył z zadaniem pobudzenia i narodowego zradykalizowania mniejszości polskiej. Za jeden z podstawowych celów uznał zreformowanie prasy, stworzenie dziennika bez zastrzeżeń akceptującego rządu sanacyjne w Polsce i dyskretnie sterowanego przez Konsulat. Dziennik miał odciągnąć polskie społeczeństwo od prasy czeskiej, a tym samym przeciwdziałać obcej propagandzie.

Wkrótce po objęciu urzędu Malhomme zaprosił na naradę kilku zaufanych działaczy. Zastanawiano się nad programem w różnych dziedzinach życia społeczno-politycznego, w tym również prasy. Konsul zaproponował stworzenie dziennika w miejsce dotychczas istniejących tygodników partyjnych. Dla poszczególnych ugrupowań przewidział możliwość redagowania raz w tygodniu odrębnych dodatków i rozsyłania ich według życzenia czytelników. Dla członków Związku Śląskich Katolików miał to być „Katolik”, dla Stronnictwa Ludowego – „Ludowiec”, a dla Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej – „Robotnik”.

Przywódca katolików, dr Leon Wolf, wyraził wątpliwość, czy do przedsięwzięcia uda się nakłonić socjalistów. Dostrzegł natomiast szansę współpracy w dziedzinie prasy między katolikami i w większości protestanckimi ludowcami. Konsul podkreślił, że bez udziału socjalistów nie wyobraża sobie wspólnego

⁹ „Prawo Ludu”, 1933, nr 20 z 17 V i 1933, nr 21 z 18 V; „Nasz Kraj”, 1933, nr 24 z 16 VI.

¹⁰ AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ) 7019.

frontu narodowego. Zgodzono się co do tego, że uruchomienie dziennika będzie wymagać pieniędzy, których nie uda się zgromadzić ze źródeł społecznych i wobec powyższego wszystko zależy od dotacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W tym duchu informował swoich przełożonych zaznaczając, że po otrzymaniu zapewnienia co do możliwości subwencji i jej wysokości niezwłocznie zwoła ponowne zebranie działaczy, także z udziałem socjalistów, i postara się przeformować myśl o konieczności wydawania dziennika, który obsługiwałby wszystkie trzy stronnictwa¹¹.

W tym samym czasie, gdy konsul przymierzał się do montowania dziennika, z podobnymi planami nosił się krakowski koncern prasowy Mariana Dąbrowskiego. Władze czechosłowackie odnotowały przyjazd na Zaolzie wysłannika „IKC-a”, redaktora Hermana Sicher-Sopińskiego, który przeprowadził rozmowy z redaktorami „Robotnika Śląskiego”, Wacławem Olszakiem – burmistrzem Karwiny, i Gabrielem Ogrockim – sekretarzem „Wzajemnej Pomocy”. Sopiński miał przygotować grunt pod wydawanie „Polskiej 20-halerzówki”, zapewne konkurentki w stosunku do opozycyjnego dziennika katowickiej „Polonii”. Inne źródło podaje, że szło tylko o zbadanie możliwości sprzedaży na gruncie zaolziańskim krakowskiego „Tempa dnia”¹². Nie sposób ustalić, czy konsul wiedział o tych planach i na ile wpłynęły one na jego własne posunięcia.

Ministerstwo zapewne zgodziło się na założenie i subsydiowanie dziennika, gdyż 1 maja 1934 r. Malhomme zwołał radę, na którą zaprosił m.in. Jana Buzka ze Stronnictwa Ludowego, mecenasa Leona Wolfa – wspomnianego już przywódcę Związku Śląskich Katolików, Piotra Feliksa – dyrektora polskiego gimnazjum, i redaktora Jarosława Waleczkę. Na naradzie ustalono szczegóły odnoszące się do projektowanego przedsięwzięcia. Dyskusję wywołało pytanie, czy z chwilą powstania dziennika należy zlikwidować tygodniki partyjne. Zebrani odpowiedzieli twierdząco, choć dostrzegli związane z tym trudności. Zwinięcie „Prawa Ludu” wymagało uchwały władz Stronnictwa Ludowego. Mecenas Wolf nie widział przeszkód w zamknięciu „Gazety Kresowej”. Natomiast „Nasz Kraj”, organ Związku Śląskich Katolików, istniałby nadal, z tym że przejąłby funkcje religijne dwutygodnika „W obronie prawdy”, takie same, jakie pełnił „Ewangelik” w odniesieniu do protestantów¹³.

Na naradę nie zaproszono przedstawicieli socjalistów. W protokole zanotowano: „Wszyscy obecni w dyskusji wypowiadają się przeciwko udziałowi socjalistów w wydawaniu dziennika, gdyż uzgodnienie związanych z tym kwestii w obecnych warunkach uważają za niemożliwe”. Sprawa miała nieco szersze tło. Konsul w realizacji ostrego kursu antyczeskiego napotkał zdecydowany opór Emanuela Chobota, przewodniczącego Polskiego Socjalistycznej Partii Robotniczej. Jeszcze przed kilkoma tygodniami zakładał udział socjalistów we wspólnym przedsięwzięciu prasowym. Obecnie rezygnował z ich usług. Formuła dziennika jako wyrazu jedności wszystkich Polaków na Zaolziu okazała się nierealna.

Problemem stał się wybór drukarni. Urządzenie nowej oficyny nie wchodziło w rachubę z powodu wysokich kosztów i pośpiechu. Samo zakupienie maszyn kosztowałoby co najmniej pół miliona koron. Będące w dyspozycji małe drukarnie polskie, Sembola we Frysztacie i Nowaka w Orłowej, a także niemieckie –

¹¹ ANN, Kons. RP M. Ostrawa 7 – sprawozdanie z narady 24 II 1934.

¹² ZA Opawa, Pol. řed. M. Ostrawa, karton 357 nr 1/39.

¹³ ANN, Kons. RP M. Ostrawa 37 – protokół narady 1 V 1934.

Kutzerza i Prochaski w Czeskim Cieszynie, nie nadawały się do tłoczenia dziennika z powodu braku linotypów i maszyny rotacyjnej. Wybór padł na firmę żydowską Keller i Ska w Morawskiej Ostrawie, znaną przede wszystkim z wydawania dziennika „Morgenzeitung”. W drukarni tego przedsiębiorstwa tłoczono także trzy czasopisma czeskie. Dotychczasowa współpaca ze stronnictwami żydowskimi, wyrażająca się w blokowaniu list wyborczych, ułatwiała podpisanie umowy na druk. Ponadto wydawnictwo „Morgenzeitung” oferowało na przystępnych warunkach swój serwis informacyjny, aparat kolportażowy i pomieszczenia dla redakcji i administracji.

Z pobieżnie przeprowadzonej kalkulacji wynikało, że dziennik będzie deficytowy. Liczono się z miesięcznym niedoborem do 10 tys. kč. Za wykonanie pierwszego tysiąca egzemplarzy drukarnia żądała 55 kč, za każdy następny – 80 kč. Pojedynczy numer miał kosztować zaledwie 20 halerzy, czyli o jedną trzecią mniej niż korfantowska „Polska 30-halerzówka”. Dziennik miał być rozprowadzany w sprzedaży w pominięciem prenumeraty. Taniaść zmuszała do ograniczenia do minimum wydatków i zrezygnowania z płatnych współpracowników. Konsul zobowiązał się dostarczyć materiał do kilku pierwszych numerów. Do warszawskiej centrali PAT zaapelował o bezinteresowną współpracę, co spotkało się z zapewnieniem dostarczania serwisu informacyjnego po najniższej cenie.

W roli wydawcy widziano jedno z miejscowych stowarzyszeń: „Wzajemną Pomoc”, Macierz Szkolną lub Towarzystwo Rolnicze. Zastanawiano się też nad celowością powołania spółki wydawniczej lub powierzenia wydawnictwa osobie fizycznej. Rozważywszy wszystkie alternatywy, zdecydowano się na „Wzajemną Pomoc”. Stowarzyszenie istniało od 1922 r., mając na celu obronę i zastępowanie interesów ludności polskiej w Czechosłowacji. We władzach zasiadali przedstawiciele wszystkich kierunków politycznych, w tym także socjaliści, ale decydujący głos należał do narodowców.

Na żądanie Wolfa konsul przyrzekł, że „Wzajemna Pomoc” otrzyma stosowne dotacje na pokrycie deficytu, a w razie likwidacji dziennika gwarancję uregulowania wszystkich zobowiązań. „Wzajemna Pomoc” miała zaangażować personel redakcyjno-administracyjny, składający się z redaktora naczelnego, dwóch jego młodych pomocników – „informacyjnego” i technicznego, oraz siły administracyjnej. Na naczelnego upatrzone Jarosława Waleczkę, dotychczasowego redaktora „Prawa Ludu” i czołową postać w Stronnictwie Ludowym. Jego kandydaturę zaakceptowali partnerzy ze Związku Śląskich Katolików. Waleczko urodził się w 1886 r. w Rychwałdzie na Śląsku Cieszyńskim. Z zawodu był nauczycielem. Z pracą w szkole rozstał się w 1928 r. Dwaj następnii redaktorzy wywodzili się spośród wychowanków gimnazjum polskiego w Orłowej; Jan Wągiel, obywatel polski, był ponadto absolwentem Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, Hieronim Trombala miał obywatelstwo czechosłowackie i także ukończył studia handlowe, tyle że w Wiedniu. Pierwszy miał opracowywać serwis informacyjny, zając się sprawami technicznymi i korektą, drugi zbieraniem materiałów lokalnych i sportem.

Na koniec do uzgodnienia pozostał tytuł. Spośród propozycji „Głos Polski”, „Słowo Polskie” i „Dziennik Polski” wybrano pierwszą nazwę. Inauguracja miała nastąpić 1 VI 1934 r.¹⁴ Spieszono się z terminem ze względu na rozpoczynające

¹⁴ Tamże.

się zapisy dzieci do szkół i szanse włączenia się w tym zakresie do akcji propagandowej.

Malhomme z zadowoleniem oznajmił Ministerstwu: „Zainteresowanie dziennikiem na terenie jest bardzo wielkie. [...] Wszelkie wstępne formalności zostały już załatwione w tym sensie, że redaktor Waleczko został zwolniony z Macierzy [Szkolnej – *E.D.*] celem objęcia stanowiska naczelnego redaktora w nowym dzienniku, a na jego miejsce został zaangażowany już nowy urzędnik. Poza tym zostali już zaangażowani dwaj reporterzy i siła administracyjna oraz redaktor odpowiedzialny”¹⁵. Wobec zgłoszonych z Warszawy obaw co do niebezpieczeństwa poddania się wpływowi obcej narodowościowo firmy wydawniczo-drukarskiej konsul odwołał się do polsko-żydowskiej współpracy politycznej na Zaolziu i pozytywnych opinii czołowych działaczy narodowych. MSZ zastrzegło, że umowa z „Morgenzeitung” w żadnym wypadku nie może obejmować współpracy redakcyjnej i kolportażu¹⁶.

Misternie opracowany plan spalił na panewce. Dyrektor policji Bača odmówił „Wzajemnej Pomocy” prawa wydawania pisma, jako nie przewidzianego w statucie stowarzyszenia. W tej sytuacji po stronie polskiej zgodzono się z propozycją redaktora Waleczki, że wystąpi on także w roli wydawcy. Na wszelki wypadek zmieniono tytuł wydawnictwa na „Dziennik Polski”. 29 maja władze czechosłowackie przychylnie załatwiły podanie.

Pierwszy numer „Dziennika Polskiego” wyszedł 3 VI 1934 r. Zapowiedział, że odąd będzie się ukazywał codziennie z wyjątkiem poniedziałków. Nosił podtytuł „Pismo bezpartyjne ludności polskiej w Czechosłowacji”. Redakcja i administracja mieściły się w Morawskiej Ostrawie. Redaktorem odpowiedzialnym został Edward Niebrój, a od września 1934 r. funkcję tę objął Józef Kominek. Niebrój był nauczycielem. Po opuszczeniu redakcji podjął pracę w polskiej szkole wydziałowej w Morawskiej Ostrawie. Pismo od razu zdobyło sobie popularność na czeskim Śląsku i Morawach. Nakład pierwszych numerów wynosił 8 tys. egz., wydania niedzielne – 20 tys.

Kierunek polityczny „Dziennika Polskiego” wytyczał Konsulat. Stamtąd pochodziła przeważająca część materiału informacyjnego i propagandowego. Przeciwnicy polityczni nie bez zasadności utrzymywali, że jest redagowany przez pracowników konsulanckich, mając zapewne na myśli Rudolfa Prochazkę, referenta prasowego, jednocześnie korespondenta PAT, i Rudolfa Kobielę, wytrawnego znawcę problematyki miejscowej, pisującego pod pseudonimem Wiesław Wojnar. „Dziennik” okazał się organem jawnie sanacyjnym, bez umiaru gloryfikującym Piłsudskiego i wprowadzany przezeń system rządzenia w Polsce. Instrukcje ministerialne spowodowały ubezwłasnowolnienie redakcji. Nie było jej wolno wypowiadać się samodzielnie na temat stosunku państwa polskiego do Czechosłowacji. Głównie miała się skupić na problematyce lokalnej¹⁷. Z założenia radykalny w domaganiu się praw narodowych mniejszości polskiej, „Dziennik” nie znał innych ograniczeń w tym zakresie, jak tylko narzuconych przez cenzurę. W ciągu pierwszego półrocza istnienia uległ konfiskacie bodaj 40 razy. Zapewne w wielu przypadkach były to konfiskaty nieuzasadnione, powodowane nerwowo-

¹⁵ Tamże – Malhomme do MSZ 22 V 1934.

¹⁶ Tamże – MSZ do Malhomme’a 5 VI 1934.

¹⁷ ANN, MSZ 1046 – poseł Grzybowski do Malhomme’a 23 X 1934.

mi reakcjami władz w odpowiedzi na antyczeski kurs ze strony Warszawy, niemniej jednak oczywiste w panującej wówczas atmosferze.

Komentując dokonane dwie kolejne konfiskaty, z 8 i 9 czerwca, Malhomme nie bez przezorności dopatrył się w nich dążenia miarodajnych czynników zniszczenia wydawnictwa w zarodku. „Nr z dnia 9 bm. – skarżył się konsul – był już rozesłany kolporterom na cały teren i dopiero o godz. 8 rano żandarmeria konfiskowała cały nakład w kioskach u sprzedawców. Nienawistne odnoszenie się władz policyjnych do »Dziennika Polskiego« spowodowane jest przede wszystkim wielką popularnością, jaką zdobył [...] zaraz w pierwszych dniach po ukazaniu się wśród ludności polskiej. [...] Nadmieniam, że skonfiskowane numery [...] były oddane do cenzury policyjnej o godz. 11 wieczór, a o negatywnej decyzji cenzora Dyrekcji Policji w Morawskiej Ostrawie zakomunikowano redakcji dopiero o godz. 6 rano”¹⁸. Pozostał wszakże aspekt finansowy sprawy. Za pierwsze półrocze, tj. od czerwca do grudnia 1934 r., „Dziennik Polski” kosztował skarb państwa 100 tys. koron. Tyle bowiem wynosiła dotacja rządu polskiego¹⁹.

W przededniu wypuszczenia „Dziennika Polskiego” pożegnała się z czytelnikami „Gazeta Kresowa”. W ostatnim numerze wydawnictwo podsumowało swoją 14-letnią działalność²⁰. Skądinąd wiadomo, że po nieboszce pozostał spory dług, którego nie miał kto uregulować. Właściciele liczyli na Konsulat. Nie wiadomo, jak się sprawa zakończyła, ale sądząc po podobnych przypadkach, władze polskie zapewne nie odmówiły pomocy. Konsulat w ostatnim czasie nie dopłacał do dwóch innych tygodników politycznych, „Prawa Ludu” i „Naszego Kraju”, zmierzając w ten sposób do ich zamknięcia. Tymczasem stronnictwa postanowiły podtrzymać, choć w zredukowanej objętości i obniżonym nakładzie, swoje organy, uznawszy zapewne integrację prasową za przedwczesną i obawiając się o trwałość egzystencji „Dziennika Polskiego”.

W miarę utrwalania się nowej rzeczywistości prasowej rosło jednak przeświadczenie o potrzebie zmian. Kurczył się popyt na tygodniki oferujące, w przeciwieństwie do pisma codziennego, skromniejszy i mocno zdezaktualizowany serwis informacyjny. Władze Stronnictwa Ludowego uchwaliły, że od 1935 r. „Prawo Ludu” otrzyma profil „tygodnika organizacyjno-doradczego i familijnego”. Oznaczało to rezygnację z zamieszczania bieżących wiadomości na rzecz „trwalszych” form wypowiedzi ze sfery życia społeczeństwa politycznego, właściwych dla magazynu rodzinnego. Dodatek satyryczny „Szerszeń” miał się zamienić w samoistne wydawnictwo, z tym że prenumeratorzy „Prawa Ludu” mieli je nadal otrzymywać bezpłatnie²¹. Po odbyciu w maju 1935 r. kampanii wyborczej do ciał ustawodawczych organ Stronnictwa Ludowego z końcem czerwca przestał wychodzić.

„Nasz Kraj”, organ Związku Śląskich Katolików, decyzją Sądu Krajowego w Morawskiej Ostrawie z 17 VI 1935 r. został skonfiskowany, a następnie zawieszony na pół roku, co oznaczało kres wydawnictwa. Wprawdzie 20 VII ożył

¹⁸ ANN, Kons. RP M. Ostrawa 37 – Malhomme do posta w Pradze 9 VI 1934.

¹⁹ ANN, Poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: Pos. RP) w Pradze, sygn. 101 – Malhomme do MSZ 19 II 1935; J. K o z e Ń s k i, *Czechostowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932–1938*, Poznań 1964, s. 86.

²⁰ „Gazeta Kresowa”, 1934, nr 23 z 31 V.

²¹ „Prawo Ludu”, 1934, nr 50 z 18 XII.

w polskim Cieszynie, tam, gdzie dotychczas w drukarni Dziedzictwa był tłoczony, ale władze czechosłowackie odmówiły podmieńcowi debitu, skazując go na definitywną śmierć²².

„Robotnik Śląski”, organ Polskiej Socjalistycznej partii Robotniczej, dwuznacznie ustosunkował się do „Dziennika Polskiego”. Stwierdził, że wydawnictwo powstało w wyniku zakulisowych układów, bez udziału socjalistów. Uznał je wszakże za potrzebne dla eliminowania „codziennych czeskich brukowców”. Dalsze traktowanie „Dziennika” uzależnił od jego stanowiska w odniesieniu do socjalistów²³. Tymczasem „Dziennik Polski” robił wszystko, aby poróżnić Chobotę z partią. Oskarżał go o uleganie wpływom czeskich socjaldemokratów i zdradę interesów narodowych. Konsul liczył na finansowe bankructwo partii, która potrzebowała rocznie około 50 tys. kč dotacji. „Robotnik Śląski” zalegał z opłatą w drukarni i długi jego rosły²⁴.

Gdy próby pozbycia się krnąbrnego przewodniczącego zawiodły, Malhomet, rękami kilku działaczy partyjnych, spowodował rozłam i założenie Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej. W dniu 2 marca 1935 r. secesjoniści wypuścili swój organ pod nazwą „Naprzód”. Na czele redakcji stanął Antoni Siuda, były redaktor „Robotnika Śląskiego”. Czynniki czeskie nie dały się zwieść przymilnym gestom. Agenci policji przeprowadzili w redakcji kilka rewizji. Po pięciu konfiskatach władze państwowe 27 VII 1935 r. spowodowały zawieszenie tygodnika na sześć miesięcy. Ogółem wyszły 22 numery. Po czasie przymusowej przerwy „Naprzód” już się nie odrodził. Partia, którą reprezentował, okazała się niezdolną do istnienia efemerydą polityczną.

W bezustannych opałach znajdował się „Dziennik Polski”. Po zatwierdzeniu konfiskaty z 21 XII 1934 r. sąd w Morawskiej Ostrawie ostrzegł wydawcę przed możliwością zawieszenia pisma. Zawieszenie rzeczywiście nastąpiło, z dniem 25 stycznia 1935 r. „Dziennik Polski” został zakazany na trzy miesiące, do 24 kwietnia. W odpowiedzi Warszawa podjęła działania w dwóch kierunkach: stworzenia wydawnictwa konspiracyjnego oraz zarzucenia urzędów czeskich wnioskami o wydawanie dzienników.

Konspiracyjny tygodnik miał być drukowany w Polsce i przerzucany przez „zieloną granicę” do Czechosłowacji. Dla naświetlenia okoliczności związanych z tą sprawą należy wyjaśnić, że pod koniec 1934 r. Oddział II Sztabu Głównego, a właściwie jego Ekspozytura nr 2, placówka wyspecjalizowana w działalności dywersyjnej, podjęła się na zlecenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych prowadzenia akcji terrorystycznej także na Zaolziu. Przeszkoliła kilka grup bojowców, które dopuściły się aktów profanacji pomników i godeł państwowych, wybijania szyb w szkołach i przemocy na czeskich aktywistach. Plan konspiracyjnego tygodnika, oznaczony kryptonimem SCK 1, nie doczekał się realizacji. Urzeczywistniono natomiast dwie podobne akcje, z których pierwsza polegała na wydrukowaniu i rozpowszechnieniu w maju 1935 r. broszurki wyborczej skierowanej przeciwko chobotowcom oraz nieco później ulotki nawołującej rodziców do zapisywania dzieci do szkół polskich. O sprawie tajnej radiostacji będzie jeszcze mowa.

Akcja wnoszenia podań o wydawanie dzienników zmierzała do wywołania

²² ZA Opava, Pol. řed. M. Ostrava, karton 372 nr 1/373.

²³ „Robotnik Śląski”, 1934, nr 24 z 9 VI.

²⁴ ANN, Pos. RP Praga 100.

efektu propagandowego, wykazania złej woli władz czechosłowackich. MSZ poleciło konsulowi, aby różne osoby spośród mniejszości polskiej wniosły chociażby 20 takich podań. Malhomme, zawsze bezkompromisowy i bojowy, tym razem zawahał się. Obawiał się kompromitacji, gdyby władze przejrzały grę i wyraziły zgodę. Głównie jednak nie widział możliwości znalezienia i nakłonienia kilkunastu potencjalnych wydawców i redaktorów odpowiedzialnych do jednoczesnego, czyli demonstracyjnego wystąpienia. Powołał się przy tym na opinię adwokata Wolfa: „Mecenas Wolf, z którym omówiłem kwestię wykonania otrzymanych przeze mnie instrukcji MSZ, odniósł się do projektu bardzo sceptycznie. Na skutek moich nalegań zgodził się on wreszcie na rozpoczęcie odpowiedniej agitacji, ale nie przewiduje, aby mu się udało spowodować więcej niż jedno lub dwa podania. Jak wiadomo, mec. Wolf należy do jednych z najbardziej bojowych działaczy polskich, a więc skoro proponowana koncepcja nie przypadła mu do przekonania, to tym bardziej można przewidywać, że z podobnym przyjęciem spotka się wśród innych działaczy, bardziej od p. Wolfa ostrożnych. Osobiście przyznać się muszę, że im więcej i dłużej zastanawiam się nad otrzymaną instrukcją, tym więcej rozumiem obawy i obiekcje w tym względzie tutejszych działaczy polskich”²⁵.

Prawdopodobnie wniesiono tylko jedno podanie. Mianowicie dr Józef Pasz, koncypient adwokacki w Trzyńcu, zawiadomił o zamiarze wydawania „Kuriera Codziennego”, mającego się drukować u Kutzera w Czeskim Cieszynie i podpisywanego przez Władysława Popiołka jako redaktora odpowiedzialnego. Urząd Powiatowy w Czeskim Cieszynie decyzją z 15 lutego 1935 r. wyraził sprzeciw z powołaniem się na ustawę prasową z 1862 r. i ustawę o ochronie Republiki²⁶. Nieco wcześniej konsul Malhomme nakłonił posła Buzka, aby jako wydawca zawiadomił ten sam urząd o przekształceniu „Prawa Ludu” w pismo codzienne. Także w tym przypadku władza powiatowa zareagowała odmową, oceniając prawidłowo, że idzie o nic więcej, jak tylko o kontynuację „Dziennika Polskiego”.

Malhomme z powodu nieuzyskania od rządu czechosłowackiego *exequatur* opuścił z końcem kwietnia 1935 r. Morawską Ostrawę. Walkę o prasę polską przez kilka najbliższych miesięcy kontynuował jego następca, Aleksander Klotz. W październiku rząd odebrał mu *exequatur*, wobec czego i on musiał wyjechać z Morawskiej Ostrawy. Klotz nie miał najlepszego zdania o polskich Zaolziakach. Zarzucał im wygodnictwo, wyrachowanie i bojaźliwe ukrywanie się za plecami konsula. To samo – jego zdaniem – odnosiło się do redaktora „Dziennika Polskiego”. Nie dziwił się przeto, że Waleczko „za sam fakt dania nazwiska do »Dziennika Polskiego« , redagowanego zresztą w Konsulacie, urosł w opinii publicznej do roli jednego z najpopularniejszych, a przynajmniej najodważniejszych”²⁷. Na pytanie, czy „Dziennik” można uznać za centralny organ społeczeństwa polskiego, odpowiedział warunkowo: będzie centralnym, dopóki jest konsularnym. Sceptycznie bowiem zapatrywał się na szanse politycznej integracji społeczeństwa.

Na początku lipca 1935 r. powtórzyła się historia z grudnia ubiegłego roku. Sąd w Morawskiej Ostrawie, zatwierdzając konfiskatę nr 76 „Dziennika Polskiego”, ostrzegł przed możliwością ponownego zamknięcia wydawnictwa. Konsul

²⁵ Tamże – Malhomme do MSZ 19 II 1935.

²⁶ ZA Opava, Pol. fed. M. Ostrawa, karton 371 nr 1/70.

²⁷ ANN, Kons. RP M. Ostrawa 21 – Klotz do Drymmera VI 1935.

Klotz donosił: „Należy przypuszczać, że władze czeskie noszą się ponownie z zamiarem zawieszenia względnie całkowitego zamknięcia wydawnictwa, co wnioskować można z faktu, że »Dziennik Polski« jest obecnie w znacznie większym stopniu szykanowany i prześladowany, niż w okresie poprzedzającym pierwsze jego zawieszenie. Pismo to ulega prawie co drugi dzień nieuzasadnionym konfiskatom. Konfiskuje się miejsca w niczym nie sprzeciwiające się ustawom, dosłowne przedruki z pism czeskich. Redakcję szykanuje się w ten sposób, że wiadomość o skonfiskowaniu względnie zezwolenie na drukowanie nakładu wydaje się z reguły dopiero wczesnym rankiem, często o godz. 7 rano, aby uniemożliwić dostarczanie pisma odbiorcom w godzinach przedpołudniowych”²⁸.

Uprowadzając czeskie zamiary w stosunku do „Dziennika Polskiego”, po stronie polskiej zdecydowano się po raz drugi wystąpić z wnioskiem o wydawanie dzienników. Franciszek Stec z Końskiej zgłosił 5 lipca wydawanie „Gazety Polskiej”, a Gabriel Ogrocki z Frysztatu – „Głosu Polskiego”. Po odrzuceniu przez władze obu podań, 24 lipca z identycznym zamiarem wystąpił Józef Fukała z Łąka, ale i on nie dostał zgody.

18 VII 1935 r. Dyrekcja Policji w Morawskiej Ostrawie zawiesiła „Dziennik Polski” na sześć miesięcy. Przerwa miała trwać do 18 lutego 1936 r. Z tą chwilą polski obóz narodowy, inaczej mówiąc konsulacki, stracił wszystkie pisma polityczne. Podobne represje dosięgły komunistów, którym zawieszono „Głos Robotniczy”. Jego funkcję starał się przejąć niedawno wznowiony po zawieszeniu „Czerwony Zawodowiec”. Kłopotów nie mieli tylko socjaliści, których czechofilstwo skutecznie osłaniało „Robotnika Śląskiego”²⁹.

21 VIII 1935 r. wydawca dobrowolnie zamkniętego z końcem czerwca „Prawa Ludu” wniósł, bez wiary w sukces, o wznowienie tygodnika. Ku ogólnemu zaskoczeniu urząd zachował milczenie, co według prawa prasowego oznaczało zgodę. Wprawdzie konsulowi pozostał do wyrównania niedobór „Dziennika Polskiego”, wynoszący 26 tys. koron, to jednak obiecał wesprzeć finansowo odrodzony tygodnik. W obozie polskim nie ukrywano, że organ Stronnictwa Ludowego ma wypełnić lukę po zawieszonych lub zlikwidowanych gazetach i stać się pismem dla wszystkich. Jeśli poprzednio jego nakład wynosił 800–900 egz., obecny miał sięgnąć wysokości 2400. W takim nakładzie wyszedł pierwszy po wznowieniu, a 27. w obrębie rocznika, numer z 5 IX 1935 r. W tym samym dniu urząd Powiatowy w Czeskim Cieszynie wystosował do pośta Buzka pismo (doręczone 9 września) z decyzją zakazującą dalszego wydawania „Prawa Ludu”³⁰.

Od chwili wznowienia do drugiego zawieszenia „Dziennik Polski” uległ konfiskacji 37 razy. Średni nakład wynosił 6 tys. egz., z czego 500 wysyłano do Polski, gdzie był najtańszym pismem, bowiem kosztował zaledwie 5 gr, podczas gdy cena innych tego rodzaju wydawnictw wynosiła 15–20 gr. Do Polski docierał zwykle nie skonfiskowany. Rozprowadzany na polskim pograniczu, przyczyniał się do utrwalania dość jednostronnego obrazu Zaolzia. W Czechosłowacji rozchodził się wyłącznie za pośrednictwem własnej sieci kolportażu lub pocztą wprost

²⁸ ANN Pos. RP Praga 101 – Klotz do pośta w Pradze 12 VII 1935.

²⁹ ZA Opava, Pol. řed. M. Ostrava, karton 372 nr 1/380; AAN, Pos. RP Praga 101; *Co piszą inni?* „Robotnik Śląski”, 1935, nr 40 z 31 VIII.

³⁰ ANN, Pos. RP Praga 101 – Klotz do pośta w Pradze 9 IX 1935.

do pojedynczych odbiorców. Zdarzały się przypadki umyślnego gubienia przesyłek na pocztę, a nawet demonstracyjnego odmawiania ich doręczenia przez listonoszy. Najwięcej egzemplarzy, około 620, odbierał Trzynec, w dalszej kolejności Czeski Cieszyn – 250, Bystrzyca – 200, Sucha Góra – 185, Nawsie k. Jabłonkowa – 180, Wędrynia – 150. Wśród czytelników przeważali nauczyciele, duchowni obu wyznań, rzemieślnicy i urzędnicy prywatni³¹.

W zastępstwie faktycznie unicestwionej prasy polskiej w Czechosłowacji rozgłośnia Polskiego Radia w Katowicach od 15 IX 1935 r. rozpoczęła nadawanie w godzinach wieczornych 10-minutowych przeglądów bieżących wiadomości dla Polaków po drugiej stronie Olzy. Wiadomości opracowywał i podawał redaktor Stanisław Kaszycki. 29 listopada Poselstwo Republiki Czechosłowackiej w Warszawie złożyło protest przeciwko podburzającemu charakterowi audycji. Spór trafił na forum Union Internationale de Radiodiffusion w Genewie³².

Oprócz nadawania wiadomości ze studia katowickiego, MSZ i Ekspozytura nr 2 Sztabu Głównego opracowały projekt tajnej radiostacji. Urządzenie miało pracować w zakresie fal stacji czechosłowackich. Według wszelkiego prawdopodobieństwa i ten projekt nie doczekał się realizacji. Nie ma o nim wzmianki w literaturze poświęconej polskiej radiofonii. Źródło czeskie jeszcze w styczniu notowało, że radio katowickie codziennie o godz. 19.20, w niedzielę i święta o 12.00 nadaje zaolziańskie „Przeglądy prasy”. Nie omieszczało podkreślić tendencyjności tych przekazów, nastawionych na sianie zamętu i odwetu³³.

19 II 1936 r. „Dziennik Polski” został wznowiony i zaraz skonfiskowany. Kaszycki wygłosił przez radio pożegnalne przemówienie. Redakcję pisma przeniesiono do Czeskiego Cieszyna, a druk do miejscowej oficyny Nitkiewicza, która zakupiła używaną maszynę rotacyjną. Drugie wydanie skonfiskowanego numeru było gotowe dopiero 20 lutego z powodu przestoju niestarannie zmontowanej maszyny³⁴. Stanowiska wydawcy i redaktora naczelnego zatrzymał Jarosław Waleczko. Redaktorem odpowiedzialnym został Józef Kaleta.

Następcy Malhomme’a i Klotza zmiierzali do przywrócenia samodzielności polskiego społeczeństwa, a przynajmniej unikali wrażenia, że wszystko skupia się w Konsulacie. Według opinii radcy Hładkiego z listopada 1936 r. „Dziennik Polski” stosował coraz zręczniejszą taktykę w wystąpieniach politycznych i polemikach. Zjawisko to ocenił pozytywnie, tym bardziej że pismo otrzymało pewną niezależność. Inspiracje Konsulatu miały się ograniczać do sporadycznych i najważniejszych przypadków. Redakcji ułatwił zadanie fakt złagodzenia cenzury. W wyniku interpelacji poselskich nastąpiło zimmunizowanie skonfiskowanych artykułów i możliwość ich opublikowania³⁵.

Mimo wszystko redakcji pozostawiono ograniczone pole manewru. O kierunku politycznym, finansach i obsadzie personalnej nadal decydował resort MSZ. Księgowym z Ministerstwa sen z powiek spędzał permanentny deficyt. Wiosną 1937 r. zatrudniono rutynowanego administratora z zadaniem poczynienia oszczędności i osiągnięcia rentowności wydawnictwa. Praktyka miesięcy letnich,

³¹ ZA Opava, Pol. řed. M. Ostrava, karton 372 nr 1/315.

³² AAN, MSZ 5506, 8422.

³³ ZA Opava, Pol. řed. M. Ostrava, karton 344 nr 1/69.

³⁴ AAN, MSZ 5583.

³⁵ ANN, Kons. RP M. Ostrava 20 – Hładki do chargé d’affaires w Pradze 18 XI 1936.

mimo wysiłków administratora, nie potwierdziła zapowiadanego optymizmu. Długi nadal rosły, osiągając pod koniec sierpnia kwotę 70 tys. koron. Konsulat uznał, że przeszkodą na drodze uzdrowienia wydawnictwa stoi Waleczko, „który idealnie nic nie robi, swoim nastawieniem opozycyjnym paraliżuje wszelkie poczynania redakcji i administracji zmierzające ku usprawnieniu »Dziennika«, i obciąża budżet wydawnictwa stosunkowo wysoką pensją 3 tys. kč³⁶. Powodem tolerowania redaktora miało być dane mu swego czasu przyrzeczenie przyznania emerytury w Polsce w zamian za zrzeczenie się praw emerytalnych nauczycielskich w Czechosłowacji.

Opracowany wówczas przez Konsulat program uzdrowienia wydawnictwa zakładał:

1) Waleczko, który jest formalnym wydawcą „Dziennika”, przekazuje wydawnictwo komitetowi wydawniczemu, złożonemu z kilku miejscowych działaczy;

2) jako formalny wydawca wobec władz zostaje zgłoszony Karol Junga, poseł do Zastępstwa Krajowego w Bernie;

3) redaktorem naczelnym zostaje Gustaw Taraba, konspicjent adwokacki w Czeskim Cieszynie, z płacą miesięczną 1 tys. kč, czyli trzykrotnie niższą;

4) komitet wydawniczy jest zarazem komitetem redakcyjnym, wspomagającym i kontrolującym Tarabę;

5) Waleczko otrzyma z Ministerstwa stałą zapomogę do czasu nabycia praw emerytalnych. Tymczasem zostaje przesunięty na posadę do „Wzajemnej Pomocy” z wynagrodzeniem 1500 kč. Po ewentualnym założeniu jednej partii narodowej otrzyma od niej jako dobry mówca wiecowy zatrudnienie w charakterze płatnego sekretarza;

6) część długu w wysokości 50 tys. kč zobowiązuje się spłacić Konsulat, pozostałą część 20 tys. kč przejmie nowy wydawca i spłaci z wygoszparowanych oszczędności³⁷.

Wysuwając kandydaty Jungi i Taraby, Konsulat kierował się względami politycznymi i wyznaniowymi. Katolik Junga miał pozyskać przychyłność sfer klerykałnych, dotychczas z pewną rezerwą odnoszących się do „Dziennika Polskiego”. Uchodząc za człowieka dość zamożnego stwarzał odpowiednią gwarancję materialną faktycznemu wydawcy. Ponadto zaliczał się do tych umiarkowanych kręgów Związku Śląskich Katolików, z którymi ewangelicy byli skłonni porozumieć się w sprawie utworzenia wspólnej partii narodowej. Dla równowagi stanowisko naczelnego redaktora miało pozostać w rękach ewangelika. Poza względami finansowymi – zdaniem Konsulatu – miał Taraba tę też przewagę nad Waleczką, że uchodził za pracowitszego i posłuszniejszego, acz brakowało mu dziennikarskiej rutyny.

Ministerstwo zgodziło się z sugestią usunięcia Waleczki, skoro okazał się czynnikiem hamującym reformę wydawnictwa. W osobie Taraby dostrzegło perspektywę zaktywizowania młodego pokolenia, czemu poświęcało dużo energii. Nie podjęło się natomiast załatwienia emerytury dla usuniętego redaktora. „Likwidacja więc p. Waleczki – zawyrokowano – może nastąpić wtedy, gdy Konsulat będzie posiadał równocześnie gwarancje, że znajdzie p. Waleczko dla siebie środki na utrzymanie i nie będzie rościł żadnych pretensji do władz polskich,

³⁶ ANN, MSZ 10986 – Konsulat do W. J. Zaleskiego, naczelnika Wydziału E II z 1 IX 1937.

³⁷ Tamże.

w przeciwnym bowiem wypadku usunięcie go mogłoby wywołać w terenie niepożądane reperkusje”³⁸. Warunek okazał się trudny do spełnienia. Przyszłość pokazała, że Waleczko nie dał się byle czym zbyć. Ministerstwo przypomniało, żeby przy sposobności reorganizacji zatroszczyć się o zmiany techniczne „Dziennika”, aktualność serwisu informacyjnego i bardziej popularną formę, przez to dostępniejszą dla mniej wykształconego czytelnika.

25 IX 1937 r. w Czeskim Cieszynie w hotelu „Polonia” odbyła się narada poświęcona reorganizacji „Dziennika Polskiego”. Powołano komitet wydawniczo-redakcyjny, który miał z rąk Waleczki przejąć wydawnictwo. W skład 6-osobowego komitetu weszli z ramienia Polskiej Partii Ludowej dr Jan Buzek, lekarz z Dąbrowy, pastor Józef Berger z Czeskiego Cieszyna, urzędnik Gabriel Ogrocki z Frysztatu. Związek Śląskich Katolików wydelegował dra Leona Wolfa, Karola Jungę i burmistrza Rudolfa Paszka³⁹.

Waleczko czynił komitetowi trudności. Broniąc swojej dotychczasowej pozycji, robił wszystko, aby jak najmniej stracić prestiżowo i finansowo. Dopiął w końcu, że pozostawiono go na posadzie naczelnego redaktora. 1 XII 1937 r. ogłosił w „Dzienniku Polskim” o przekazaniu wydawnictwa w ręce komitetu wydawniczego. Robiąc dobrą minę do złej gry oznajmił: „Przyznać należy, że było to pod pewnym względem rzeczą nienormalną, że dotąd ciężar całego wydawnictwa opierał się na jednym człowieku jako wydawcy. Było to obciążenie ponad miarę i dlatego z radością należy powitać fakt, że obecnie wydawnictwo »Dziennika Polskiego« obejmują dwa poważne stronnictwa. Siłą rzeczy doda to pismu jeszcze większego autorytetu i zwiększy zasięg jego wpływów”⁴⁰.

Mniej więcej w tym samym czasie Światowy Związek Polaków z Zagranicy przekazał Ministerstwu Spraw Zagranicznych swoją ocenę „Dziennika Polskiego”. Ocena wypadła równie pochlebnie, jak niesprawiedliwie. Stwierdza się w niej, że redakcja nie korzysta z materiałów nadsyłanych przez Związek i zupełnie nie reaguje na liczne w tej sprawie monity redaktora Władysława Oszeldy. Zapewne dlatego Światpol uznał, że „Dziennik Polski” prezentuje „beznadziejny” poziom, najniższy ze wszystkich polskich pism codziennych za granicą. W maju 1938 r. Oszelda odwiedził Zaolzie, aby osobiście zapoznać się z „Dziennikiem” i młodzieżowym czasopiśmie „Ogniwo”. W sporządzonym raporcie powtórzył pretensje unikania współpracy z Biurem Prasowym Światpolu, co miało być przyczyną słabości zaolziańskiej prasy. Uwagi Oszeldy odnośnie do monotonii, jednostronności treści, braku wiadomości z Polski i ze świata, ograniczania się do lokalnego podwórka są słuszne. „Dziennik Polski” rzeczywiście raził jednowymiarowością, przypominając raczej biuletyn polityczny niż gazetę ogólnoinformacyjną⁴¹, ale taki profil nadali mu mocodawcy. Miał być orężem walki, reprezentantem aspiracji i stale zawyżanych żądań mniejszości polskiej.

Po utworzeniu w marcu 1938 r. Związku Polaków w Czechosłowacji redaktor Waleczko, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, został zatrudniony w tej nadrzędnej polskiej organizacji. W redakcji pozostali Józef Kominek i Józef Hanzel.

³⁸ Tamże – odpowiedź MSZ z 7 IX 1937.

³⁹ ZA Opava, Pol. fed. M. Ostrawa, karton 408 nr 1/173. Inne źródło wymienia też w składzie komitetu Gustawa Tarabę, Emanuela Guziura, Jana Walka i Piotra Feliksa.

⁴⁰ „Dziennik Polski” staje się własnością całego społeczeństwa, „Dziennik Polski”, 1937, nr 275 z 1 XII.

⁴¹ AAN, MSZ 10986.

Pierwszy z nich (a prawdopodobnie i drugi) tkwił po uszy w robocie konspiracyjnej. Był dowódcą odcinka B (dywersyjnego) organizacji kierowanej przez Oddział II Sztabu Głównego. Od 6 kwietnia do końca maja w sukurs przyszedł im ściągnięty z Rumunii Aleksander Then, dziennikarz pozostający na usługach MSZ. Po nim redakcją kierował inny MSZ-owski emisariusz, Leon Stachórski, oficjalnie występujący jako korespondent warszawskiego „Kuriera Porannego”. Do objęcia stanowiska naczelnego redaktora sposobili się Paweł Kubisz.

Były to ostatnie miesiące poprzedzające aneksję Zaolzia. Trwały przygotowania do zbrojnego wystąpienia, na pograniczu odbywało się szkolenie i przerzucanie za kordon grup dywersantów. Stachórski uczestniczył w tych wydarzeniach. W nocy 22 września współorganizował wypad na ratusz i posterunek żandarmerii w Czeskim Cieszynie. Od 25 września pracował wyłącznie jako spiker tajnej radiostacji⁴².

Czynniki czeskie co nieco wiedziały o właściwej roli Stachórskiego i za pośrednictwem komunistycznego pisma „Ostravský Dělnický Deník” w Morawskiej Ostrawie 21 sierpnia podały sprawę do publicznej wiadomości. Strona polska zareagowała buńczucznym dementi, odgrając się skierowaniem pozwu do Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy. Zaprzeczyła, jakoby Stachórski działał z polecenia defensywy i przywoził codziennie z Polski gotowe antyczeskie dyspozycje i artykuły. W zastępstwie nieobecnego Kominka redakcją miał kierować Hanzel⁴³.

27 września, wskutek zaostrożonej cenzury i odcięcia źródeł informacji, „Dziennik Polski” zawiesił czynności⁴⁴. Ukazał się ponownie po trzech dniach, także w zmniejszonej objętości dwóch stron. 2 października obwieścił triumfalnie: „Śląsk wraca do Macierzy!”

Z tą chwilą otworzył się ostatni rozdział w dziejach „Dziennika Polskiego”. Stało się oczywistością, że pismo w dotychczasowej formie straciło rację bytu. MSZ przychyliło się do koncepcji utworzenia jednego dziennika dla obu połączonych części Śląska Cieszyńskiego i nawiązania w ten sposób do tradycji nie istniejącego już „Dziennika Cieszyńskiego”. Pojawianie się na łamach „Dziennika Polskiego” wypowiedzi dających wyraz niezadowoleniu z rozwoju sytuacji na wcielonych terenach przyspieszyło decyzję. Z dniem 20 listopada 1938 r. został zmieniony w mutację „Polski Zachodniej” w Katowicach, oficjalnego organu

⁴² AAN, MSZ 7804, 10986; Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie–Rembertowie, sygn. 1773/89 nr 445; ZA Opava. Pol. fed. M. Ostrava, karton 434 nr 1/86; J. K u p l i ñ s k i, *Wojskowe aspekty rewindykacji Zaolzia w 1938 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1989, nr 3, s. 65–66.

⁴³ *Skandal prasowy z CzSR*, „Dziennik Polski”, 1938, nr 194 z 25 VIII.

⁴⁴ Czytelnikom wyjaśnił: „Wskutek ostatnich nadzwyczajnych zarządzeń, jak wprowadzenie cenzury rewencyjnej, która nas zmusza do przedkładania gotowego numeru 2 godziny przed wydaniem, jak również wskutek konfiskowania prasy poskiej oraz znacznego ograniczenia ruchu granicznego, nie jesteśmy w stanie na czas informować naszych czytelników o wyprzedzających się z godziny na godzinę coraz bardziej sensacyjnych wiadomości. Ostatnio, jak wiadomo, w powiatach nadgranicznych kazano wszystkim bez wyjątku oddać do przechowania aparaty radiowe. Jesteśmy więc pozbawieni ostatniego źródła informacyjnego, które nam pozwalało orientować się choć częściowo w zawilej sytuacji. Nie chcąc z 24-godzinnym opóźnieniem przynosić za prasą czeską, jako jedynym możliwym do wykorzystania źródłem – jednostronne i bezbrawne informacje, zmuszeni jesteśmy do zawieszenia wydawania »Dziennika Polskiego« aż do czasów, gdy nastaną bardziej normalne warunki” („Dziennik Polski”, 1938, nr 222 z 27 IX).

sanacji śląskiej. Winą za „nieobliczalne wybryki” wojewoda obarczył redaktora Józefa Wardasa. Władysław Józef Zaleski, odpowiedzialny w MSZ za sprawy zaolziańskie, miał wątpliwości, czy połączenie z „Polską Zachodnią” było właściwszym rozwiązaniem. Podzielił natomiast zastrzeżenia wojewody odnoszące się do osoby Wardasa, dodając: „Wardas już podczas mojej bytności [na Zaolziu – E.D.] złożył dowód wyjątkowej niesubordynacji i to w chwili bardzo ciężkiej”⁴⁵.

W symbiozie z „Polską Zachodnią” doczekał „Dziennik Polski” wybuchu wojny.

⁴⁵ AAN, MSZ 10986; E. D ł u g a j c z y k, *op.cit.*, s. 175–176.